

Na Śląsku znowu kipi

19 grudnia 2016

Górnicy z kopalni Makoszowy rozpoczęli strajk okupacyjny pod ziemią. Boją się, że problemy finansowe kopalni doprowadzą do jej prywatyzacji i że zmiany własnościowe na tej jednej kopalni się nie skończą.

Ich protest zaczął się w nocy, ze środy na czwartek. Pierwsza grupa, 20 osób, postanowiła – bez oglądania się na związki zawodowe – nie wyjeżdżać na powierzchnię i rozpocząć strajk pod ziemią. Mają do nich dołączać górnicy z kolejnych zmian. W planach jest protest głodowy. Mówią, że protest w obronie ich kopalni będzie się rozrastał i może się rozlać na pozostałe kopalnie. Tym razem nie jest to regularny strajk, zorganizowany – zgodnie z ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, a oddolny bunt górników, którzy czują się oszukani zarówno przez rząd, jak i przez związki. Jeśli chodzi o związki, to od kilku dni górnicy wypisują się ze śląsko-dąbrowskich struktur NSZZ „Solidarność”, oskarżając ich szefów o ochronę niepopularnych decyzji rządu PiS i o zdradę interesów górników. Wielu szeregowym pracownikom od dawna nie podoba się uwikłanie central związkowych w bieżącą walkę polityczną, które zwykle wymusza różnego rodzaju kompromisy i nie raz już sprawiło, że szefowie związków, zamiast wspierać pracowników, starają się pacyfikować ich protesty, by nie zaszkodzić partii, z którą są związani. Ostatecznie, prawdopodobnie widząc, co się święci, śląsko-dąbrowska „Solidarność” oficjalnie poparła narastający bunt. Podobne nastroje panują w kolejnej zagrożonej likwidacją bądź prywatyzacją kopalni – Krupiński w Suszcu. Jej pracownicy też podejrzewają, że wkrótce znajdą się na bruku, dlatego również postanowili rozpocząć protest. Na razie zaplanowali pikietę pod siedzibą kierownictwa, nie można jednak wykluczyć, że pójdą w ślady kolegów z KWK Makoszowy. 13 grudnia pod siedzibą Spółki Restrukturyzacji Kopalń w Bytomiu protestowali górnicy

obu kopalń. Palili opony i race, ale przede wszystkim przypominali obietnice, jakie usłyszeli podczas ubiegłorocznej kampanii wyborczej, gdy zapewniano ich, iż w razie wygranej PiS żadna z kopalń nie zostanie zlikwidowana. Rok po wyborach okazało się, że również rząd Szydło nie umie poradzić sobie z trwającą od lat zapaścią finansową branży.

NIEROZWIĄZANE PROBLEMY

Przypomnijmy, że o problemach polskiego górnictwa stało się głośno w 2014 r., kiedy w jednej ze spółek węglowych nagle zabrakło pieniędzy na wypłaty. Płynność finansową uratowała sprzedaż jednej z kopalń. To jednak nie wystarczyło, aby trwale poprawić jej sytuację finansową. Gorąco zrobiło się na Śląsku na przełomie 2014 i 2015 roku, kiedy w kraju ruszyły kampanie wyborcze – prezydencka i parlamentarna. Bezpośrednim zapalnikiem buntu Ślązaków – bo protesty górnicze zostały masowo wsparte przez lokalne społeczności oraz władze samorządowe – była groźba likwidacji kopalni Kazimierz-Juliusz, ostatniej czynnej kopalni w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim. Ówczesny rząd Ewy Kopacz (PO-PSL), po osobistej wizycie szefowej, obiecał pracownikom Kazimierza-Juliusza, że zostanie ona uratowana. Podobne zapewnienia usłyszeli też pracownicy Kompanii Węglowej. Przekształcono ją w Nową Kompanię Węglową i spłacono miliardowe długi. Kłopoty tłumaczono złą koniunkturą na światowych rynkach surowców. Sami górnicy oraz bardziej odważni eksperci wskazywali jednak, że przyczyny rosnących kosztów wydobywania węgla spowodowane są nie tylko złą koniunkturą, ale też innymi, krajowymi przyczynami. Kopalnia Kazimierz-Juliusz ostatecznie zakończyła wydobywanie i została zlikwidowana w maju ubiegłego roku. Obietnice premier Kopacz starała się przebić Beata Szydło, namaszczona wtedy na przyszłą szefową rządu. Obiecywała, że ratowanie miejsc pracy na Śląsku będzie jednym z priorytetów jej rządu. Powoływała się nawet na fakt, że jest córką górnika i dlatego interesy górników są jej szczególnie bliskie. Po przejęciu władzy przez PiS doszło do pewnych ruchów oraz zmian – m.in. powołano do

życia, w miejsce Nowej Kompanii Węglowej, Polską Grupę Górniczą. W ostatnim czasie okazało się, że w skład PGR wejdzie nie tylko część kopalń należących do dawnej Kompanii, ale również wybrane kopanie z Katowickiego Holdingu Węglowego. Rzecz w słówku „część”. Program naprawczy obejmie tylko część kopalń z obu spółek, a tym samym na niektóre z nich został podpisany wyrok śmierci.

EKSPERCI OSTRZEGALI

Decyzje w sprawie takich przekształceń zapadły mimo ostrzeżeń ze strony niektórych ekspertów od górnictwa oraz działaczy związkowych. Podkreślali oni, że górnictwo jest taką branżą, w której nie należy podejmować decyzji pod wpływem bieżącej sytuacji, lecz wprowadzić plan wieloletni, ponieważ koniunktura na rynku surowców jest zmienna i po latach chudych ceny zwykle rosną. Ich słowa potwierdziły się kilka miesięcy później, gdy faktycznie ceny węgla na rynkach światowych zaczęły rosnąć, co dla wielu polskich kopalni oznaczało szansę na odbicie się od dna i wreszcie wypracowywanie zysków. Określone decyzje już jednak zapadły, a „program naprawczy” został wdrożony. Jak większość „restrukturyzacji” w Polsce polegał on po prostu na pozbywaniu się problemu i zamykaniu przynoszących straty kopalń, a co za tym idzie – likwidacji miejsc pracy. Te kopalnie, które okazały się zbyt deficytowe (w ocenie rządu) są przekazywane do powołanej jeszcze przez rząd Kopacz Spółki Restrukturyzacji Kopalń. Górnicy oraz działacze związkowi od początku mieli świadomość, czym jest SRK. – Ta spółka nie prowadzi żadnej restrukturyzacji, a po prostu wygasza kopalnie, wygaszając jednocześnie wybuchowe nastroje społeczne. W naszej ocenie to jest taka zasłona dymna, która ma zaklinać rzeczywistość i zamiast mówić wprost o zamykaniu kopalń, mówi się o ich restrukturyzacji. Tymczasem my doskonale wiemy, że SRK to jest umieralnia, a kopalnie, której do niej trafiają, są przeznaczone do zamknięcia – ocenia jeden ze związkowców.

KTO ZARABIA NA GÓRNICTWIE?

W sprawie programu naprawczego nie ma też zgody między samymi związkowcami, ponieważ inaczej oceniają oni przyczyny zapaści finansowej branży górniczej. Mniejsze związki – takie jak np. WZZ „Sierpień 80” – od lat alarmują, że cena polskiego węgla na rynku jest zawyżana przez pośredników, którzy obsiedli spółki węglowe i robią na tym pośrednictwie ogromne pieniądze. Nie tylko zmonopolizowali sprzedaż i dystrybucję węgla, ale również zarabiają na usługach na rzecz górnictwa. Niektóre z ich spółek, na skutek odpowiednich powiązań biznesowo-politycznych, zapewniły sobie w zasadzie monopol na dostawy odzieży roboczej czy sprzętu dla kopalń, mogą więc zawyżać ceny, co ostatecznie przekłada się na pogarszającą się sytuację finansową całej branży. To właśnie tego rodzaju interesy zaczęto określać mianem „mafii węglowej”, wobec której od wielu lat są bezradne kolejne rządy. Albo nie mają interesu w tym, aby ten proceder ukrócić... Działacze niektórych organizacji związkowych od dawna wskazywali, że tego rodzaju spółki nierzadko są prowadzone przez ich kolegów z innych związków zawodowych, stąd swego rodzaju parasol ochronny nad ich działalnością. W prywatnych rozmowach wymieniają te spółki z nazwy, opowiadając o powiązaniach biznesowo-personalnych, jakie im towarzyszą. W ostatnich latach takim opłacałym interesem okazało się stworzenie agencji pracy, które bezpośrednio zatrudniają górników – tych, którzy są już na emeryturach oraz czynnych górników, którzy chcą sobie dodatkowo dorobić np. w weekendy. Oczywiście, spółki te nie oferują swoim pracownikom takiej ochrony ani praw, jakie mają pracownicy bezpośrednio zatrudniani w kopalniach (gdzie obowiązują układy zbiorowe). Dla górnika liczy się jednak dodatkowy zarobek, zaś spółki zarabiają na pracownikach, wynajmując ich kopalniom.

GÓRNICY NIE WIERZĄ W OBIETNICE

15 grudnia Spółka Restrukturyzacji Kopalń rozpoczęła rozsyłanie nowych ofert pracy górnikom, którzy są zagrożeni utratą pracy. Pracownicy przeznaczonej do likwidacji kopalni

Makoszowy mogą starać się o pracę w PGG oraz Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Mogliby liczyć na zatrudnienie na tych samych zasadach, co górnicy już pracujący w tych spółkach. Górnicy z KWK Makoszowy mają jednak świadomość, że nie wszyscy znajdą pracę w innej spółce. Jak informują związkowcy, górnicy od jakiegoś czasu sprawdzają te oferty pracy i najczęściej są nimi rozczarowani. Nie tylko dlatego, że oferuje im się gorsze od dotychczasowych warunki zatrudnienia, ale też dlatego, że nie będą mieli pewności zatrudnienia. Ich zdaniem, jest to kolejny sposób rozładowanie nastrojów społecznych na Śląsku, które coraz bardziej grożą niekontrolowanym wybuchem. Nie mniej wątpliwy okazał się również inwestor, jaki został znaleziony rzekomo w celu ratowania KWK Makoszowy. Działacze związkowi sprawdzili tę firmę. Okazało się, że to TechFin z Zabrze, której kapitał zakładowy wynosi zaledwie 200 tys. zł. Alarmują więc, że nie będzie ona w stanie wywiązać się nawet z części zobowiązań płacowych wobec górników. Uważają, że słowa o inwestorze dla kopalni to kolejne kłamstwo ze strony rządzących. Likwidowana kopalnia Makoszowy ma zakończyć wydobywania 31 grudnia. Kolejną kopalnią do zamknięcia jest KWK Krupiński oraz Jas-Mos. Górnicy nie potrafią zrozumieć, dlaczego likwidacja bądź prywatyzacja kopalń przyspieszyła w momencie poprawiającej się koniunktury na węgiel na rynkach światowych. Oceniają, że pozbywanie się po kawałku przez państwo państwowych spółek węglowych w takich okolicznościach jest lekkomyślne, bo kopalnie od lat przekazują do budżetu państwa miliardy złotych z tytułu różnego rodzaju podatków i opłat. Doświadczenie uczy, że w takich sytuacjach zawsze jest ktoś, kto na tego rodzaju przekształceniach zarobi.

Autorstwo: Magdalena Ostrowska

Źródło: Trybuna.eu